Singspiel na młode głosy

Niemiecki kompozytor Otto Nicolai, żyjący w pierwszej połowie XIX wieku, swą nieśmiertelność zawdzięcza właściwie tylko temu dziełu. Tworząc muzykę do komedii Szekspira, połączył elementy opery niemieckiej (o której mówił, że „zawiera za dużo filozofii, a niewystarczająco dużo muzyki”) oraz włoskiej (co do której był zdania, że „zawiera wystarczająco dużo muzyki, ale nie dość filozofii”). Belcantowe arie i liryczne romanze zdradzają wpływy stylu Mendelssohna, Webera i Johanna Straussa. Nie brak wirtuozowskich popisów o charakterze niemal koloraturowym. Ponieważ jednak jest to singspiel (śpiewogra), występują też fragmenty mówione (podczas łódzkiej premiery w Teatrze Wielkim wykonane przez studentów w języku niemieckim), a całość wymaga sprawnej gry aktorskiej. Jest to więc opera może nie najwybitniejsza w światowym dorobku scenicznym, ale na pewno wartościowa pod względem pedagogicznym.

Bogactwo muzycznych odniesień w partii orkiestry wydobył dyrygent Michał Kocimski. Szkoda tylko, że solistom towarzyszyły orkiestra i chór Teatru Wielkiego, a nie zespoły akademickie. Gdyby zaangażować do spektaklu także orkiestrę i chór Akademii Muzycznej, powstałoby przedstawienie w pełni studenckie, co pozwoliłoby młodym ludziom zintegrować się podczas współpracy, a widzom dałoby pełniejszy obraz ich umiejętności.

Reżyserująca przedstawienie Beata Redo-Dobber postawiła na wyraziste aktorstwo i konwencję niemal kabaretową. Wszystko tu jest „naj”: najgłośniejsze śmiechy, najwyższe podskoki i najbardziej nieprawdopodobne zbiegi okoliczności. Niektórzy widzowie preferują zapewne humor bardziej powściągliwy, ale inscenizacji nie można odmówić konsekwencji.

Scenografia była dość oszczędna, rekwizyty wielofunkcyjne. Tapicerowany taboret służył, w zależności od sytuacji, jako szezlong w sypialni albo parkowa ławka. By uniknąć nieporozumień, nad sceną wyświetlano napisy, informujące, że miejscem akcji jest „Ogród państwa Reich” albo „Pokój kąpielowy pani Fluth”. Na scenie dużo się działo: ciągle ktoś gdzieś biegł, kogoś gonił, uciekał, a przynajmniej tańczył. Nie był to jednak chaos, a realizacja starannie przygotowanego szalonego planu.

Właśnie jako „szaloną” określono na plakacie drugą wersję „Kumoszek”, pokazaną półtora tygodnia później na scenie plenerowej Akademii Muzycznej przy ulicy Gdańskiej. Niewielka przestrzeń na dziedzińcu secesyjnego pałacyku, z trzech stron otoczona murami, oferuje co prawda mniej miejsca do harców, ale tworzy za to świetne warunki akustyczne. Głosy młodych wokalistów zabrzmiały dzięki temu o wiele pełniej, znać też było, że wykonawcy czują się znacznie swobodniej. Przedstawienie plenerowe pozbawione było orkiestry (tu wielkie brawa dla akompaniatorki, pianistki Tatiany Dranchuk), chóru i polskich napisów nad sceną, ale za to wzbogacał je kapitalny komentarz Przemysława Reznera, pedagoga i koordynatora projektu wystawienia tej opery. Jeśli ktoś zastanawiał się, skąd taki potencjał komiczny u młodych aktorów, wystarczyło, że spojrzał na Reznera – i już wiedział.

Poziom wokalny studentów był wysoki, choć na dużej scenie niektóre głosy brzmiały nie dość przestrzennie. Kreująca główną rolę kobiecą Ewa Spanowska, znana między innymi z występu w „Les Miserables” w Teatrze Muzycznym, dysponuje bardzo jasnym w barwie sopranem. W Teatrze Wielkim, chcąc zapewne dodać mu nośności, chwilami traciła panowanie nad intonacją. Nie zdarzało się to już w Akademii Muzycznej – tam jej głos zabrzmiał o wiele lepiej. O tym, że wśród wkraczających w życie zawodowe wokalistów nie brakuje pięknej barwy tenorów, upewniał Krzysztof Zimny jako Fenton. Niewiele ustępował mu Łukasz Baltazar Kózka jako Spärlich. Nie

trzeba się też martwić o barytony (Wojciech Dzwonkowski jako Cajus) ani o basy (Michał Rudziński jako Sir John Falstaff).

W tej inscenizacji dzieła Nicolaia nie tylko dwie tytułowe kumoszki były wesołe, ale wszyscy, którzy pojawiali się na scenie. Dodatkowy efekt komiczny tworzyły polskojęzyczne, na wskroś współczesne wstawki w dialogach, kontrastujące z niemieckimi kwestiami. Te drobne, ledwo słyszalne słówka tworzyły wielki cudzysłów, komunikując: „wiemy, że to libretto jest naiwne i bez sensu – ale właśnie dlatego trzeba się śmiać". To cenne, gdy komedia śmieszy nie tylko widzów, ale i aktorów – szczególnie, gdy ci dopiero wkraczają w życie zawodowe. Jakkolwiek banalnie by to brzmiało, ważne jest, by cieszyć się tym, co się robi, zwłaszcza gdy jest to tworzenie sztuki. A w studenckim przedstawieniu zaangażowanie i szczera radość są ważniejsze od nienagannie wyśpiewanych nut.

Magdalena Sasin

Otto Nicolai, „Wesołe kumoszki z Windsoru". Kierownictwo muzyczne: Michał Kocimski, reżyseria, scenografia i kostiumy: Beata Redo-Dobber. Premiera w Teatrze Wielkim w Łodzi 27 czerwca, w Akademii Muzycznej w Łodzi 6 lipca 2018 r.

Foto: Dariusz Kulesza